

7 I i II List św. Pawła do Koryntian (14 kwietnia 2003)

W Imię Ojca . . . Stolica Mądrości. . . Pochwalony Jezus Chrystus. . .

Dobry wieczór państwu.

Zanim przejdziemy do właściwej konferencji biblijnej, do właściwego tematu, to jak państwo wiedzą w minionym miesiącu miałem przyjemność i radość być na Ukrainie, w Kijowie. Tam były wykłady w Instytucie Nauk Religijnych, który ma związek z tamtejszym uniwersytetem. Gdybym zaczął państwu opowiadać, to by tej godziny zabrakło. Więc tylko krótko na ten temat, bo było to dla mnie wielkie przeżycie. Sama świadomość, że na terenie dawnego Związku Radzieckiego, i to jeszcze w Kijowie, można wyklądać Biblię, biblistykę, jest czymś bardzo znaczącym. Wykłady były bardzo intensywne, bo prawie dwa tygodnie po 6 - 8 godzin dziennie, głównie po południu i późnym wieczorem, bo taki jest rytm tych studiów. Oni w ogóle nie mają swoich wykładowców, wykładowcy przyjeżdżają z wielu krajów, m.in. z Polski, ale nie tylko, również z Francji, z Włoch, ze Szwajcarii, z Belgii, z Niemiec.

I tylko kilka uwag, które pewnie państwu wydadzą się ciekawe. Wykłady miały być po angielsku. Okazało się jednak, że nie tylko stopień znajomości angielskiego nie jest jeszcze wśród studentów duży, ale jest dodatkowa trudność polegająca na tym, że w języku ukraińskim nie ma w ogóle wielu pojęć, które wiążą się z religią, z teologią, z biblistyką. I że lepiej jest mówić po rosyjsku i po polsku, i przekładać na język ukraiński, żeby można było jakoś choćby opowiedzieć, o co dokładnie w danym słowie chodzi.

W jednej grupie było sześćdziesięcioro studentów, w drugiej grupie około trzydzieści osób. I wśród tych sześćdziesięciorga studentów nie sposób było zapytać kto jest kim, dlatego bo matka Rosjanka - ojciec Ukrainiec, ojciec Ukrainiec - matka Polka, Polak i Rosjanka, Żyd i Ormianka, Gruzin i i Ormianka, wszystkie kombinacje, jakie można sobie wyobrazić. Więc kiedy się zapytało, kim są, to z miejsca zaczynały się też kłótnie. Odpowiadali w rodzaju: „Rano to byłeś Ukraińcem, a teraz to jesteś Polakiem”, tego rodzaju rzeczy. Natomiast kiedy ich zapytałem w jakim języku robią notatki, to ok. 2/3 robiło notatki po ukraińsku, prawie 1/3 po rosyjsku, i kilka osób w różnych językach — ale po polsku nikt notatek nie robił. Były dwie osoby, które polski znały dość dobrze jak na tamtejsze warunki, ale śladów polskiej obecności czy polskiej kultury tam niestety — z naszego punktu widzenia — nie było.

Natomiast cechowała ich ogromna chłonność, wielce ciekawi tego wszystkiego. Domagali się, żeby nie robić przerw, co u nas studentom się nie zdarza. Żeby w ciągu sześciu godzin wykładów zrobić tylko dwie przerwy, takie po 15 - 20 minut, a dalej mówić, mówić, i mówić. Więc pod tym względem to było doświadczenie bardzo niezwykle.

Jeżeli chodzi o sam Kijów, to przez prawie dwa tygodnie nie widziałem tam żadnego polskiego samochodu, ani żadnego Polaka nie spotkałem. Chociaż od granicy do Kijowa jest 510 km — można by powiedzieć, że stosunkowo niedaleko — to jednak tam Polacy, przynajmniej o tej porze roku, w ogóle nie jeżdżą.

Sam Kijów jest przepiękny, dolne miasto nad Dnieprem, górne miasto na wzgórzach, które do Dniepru od strony zachodniej dochodzą. Stare miasto bardzo duże, większe od naszego Krakowa. Bardzo odbudowali je w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Wiele cerkwi jest wzniesionych na nowo, zadbanych. Wzniesionych — bo przedtem sowieci zburzyli. I sporo jeszcze do zrobienia. I przepiękne kamienice, setki kamienic, które są przepiękne. To musiało być bardzo bogate miasto gdzieś w XIX, na początku XX wieku, bo te kamienice są oczywiście sprzed rewolucji. To nie są dziesiątki, ale setki, a może nawet tysiące przepięknych domów. Niektóre mają swoich właścicieli, więc zostały odrestaurowane, inne nie. Ale samo miasto niezwykle piękne, chociaż zaniedbane. I ogromny kontrast: mała grupa ludzi bardzo bogatych, bardzo zamożnych, których stać na wszystko, i ogromna bieda. Tych biednych jest bardzo dużo. Jeszcze w mieście tej biedy tak mocno nie widać. Natomiast przejeżdżałem przez Wołyn i zatrzymałem się na takiej wołyńskiej wiosce. To gdyby przyszło kręcić film z XVI, XVII, XVIII wieku — to nie potrzeba nic zmieniać, tylko puścić kamerę i kręcić, jak to jest. Bieda, która nie mieści się w głowie. Tam jest chyba gorsza bieda niż w Afryce dlatego, że w Afryce jest przynajmniej ciepło. A tutaj zimno, i dla tych ludzi to dodatkowy powód do cierpienia.

Sam przejazd był bardzo ciekawy. Łuck bardzo piękny, bo tam się zatrzymałem. Później Równe, dalej Żytomierz — to są wszystko nazwy, które nam cokolwiek mówią. Dalej Korzec — to dawna granica polsko - sowiecka do 17 IX 39 r., jeszcze do dzisiaj są ślady tamtej granicy.

No i oczywiście tam na miejscu dopiero widać, jakie jest nastawienie tych ludzi do nas, i nasze z nimi związki. U nas opowiada się rozmaite bajki, jaka to współpraca polsko - ukraińska itd. Otóż ta granica polsko - ukraińska w moim przekonaniu przypomina dawną granicę NRD - RFN. Oddzielnie odprawa polska, potem ziemia niczyja, potem odprawa ukraińska. Kontakty handlowe to widać, bo ci ludzie po jednej i po drugiej stronie granicy nawzajem z siebie żyją. Natomiast jakichś większych kontaktów nie widać.

Jednym z ciekawych przeżyć było, kiedy jadąc z powrotem zatrzymałem się. Na odcinku 500 km były tylko dwa, i to bardzo mizerne, bary, w których można było zjeść chleb, masło, jajko smaźone, no i wypić kawę czy herbatę. Dwa przy drodze na 500 kilometrów!

Zatrzymałem się przy tym drugim, między Sarnami — to też dawne przedwojenne polskie miasto — a Kowlem. Dwie kobiety jadły śniadanie, zrobiły te jajka i dla mnie. Zacząłem z nimi rozmowę, mówię, że tu przed wojną była Polska. Na to jedna z nich mówi, że tu Polski nigdy nie było. Tu byli Polacy, ale Polski nigdy nie było. A co się z nimi stało? „A wyrzegli! I w porządku, więcej tu Polaków nie ma.”

Rzeczywiście, jak się tamtędy, przez ten Wołyń przejeżdża, to można gdzieś ślady dawnej polskiej obecności czuć, zwłaszcza na jakimś opuszczonym strasznie cmentarzu. Niektóre cmentarze przypominają tak, jak kiedyś cmentarze żydowskie czy poniemieckie u nas. I tam są jakieś polskie resztki. Natomiast tak generalnie nic nie ma.

Ale samo doświadczenie bardzo bogate, bardzo ciekawe. I jeżeli tego rodzaju wykłady, czy w ogóle takie spotkania, na takim troszeczkę innym poziomie by były, to na pewno i stosunek Ukraińców, zwłaszcza młodych, do nas, do Polaków, by się zmienił. A i my możemy popatrzeć na nich też nowymi oczami. Mnóstwo można by o tym opowiadać, bo właściwie co parę minut był jakiś szczegół, jakieś wspomnienie, jakaś rzecz niesłychanie ważna.

Natomiast tylko jeszcze jedna taka ciekawostka. Mianowicie Kijów był budowany jako Nowy Konstantynopol. A pamiętamy, że Konstantynopol był budowany jako Nowy Rzym. Więc Konstantynopol, czyli dzisiejszy Stambuł, budowano na wzór Rzymu, Kijów na wzór Konstantynopola. W związku z tym Kijów bywa nazywany Trzecim Rzymem. Miasto piękne, i orientalne, i prawosławne, i trochę zachodnie. I trochę jak Odessa, i trochę jak Moskwa, i trochę jak Rzym. I mają piękne perspektywy, widoki, ładnie to wszystko wygląda. Ale kiedy podzieliłem się tą refleksją za studentami, że właściwie to jest Trzeci Rzym, to od razu ci mówiący po rosyjsku mówią: „Nie żaden Trzeci Rzym. Trzeci Rzym to jest Moskwa. To może być co najwyżej Czwarty Rzym.” Na to ci mówiący po ukraińsku mówią, że historycznie rzecz biorąc Kijów jest to Trzeci Rzym. A politycznie rzecz biorąc to Moskwa jest Trzecim Rzymem. Różne takie zagadki sobie rozstrzygali.

Więc jest to ciekawy kawałek świata, i na prawdę bardzo piękny. A gdyby się wzięło pod uwagę szmat polskiej historii, który tam się rozegrał, na tych ziemiach, my to nazywamy Wschodnią Małopolską, oni — Zachodnią Ukrainą, to wszystko, co się rozegrało, na pewno warte byłoby jeszcze lepszego, głębszego poznania. Ale widać, że jest to dopiero początek przełamywania lodów w tym wzajemnym poznawaniu się.

Jeżeli chodzi o sytuację gospodarczą, to w mojej ocenie Polska w porównaniu do Ukrainy to jak Ameryka. Oni nam zazdroszczą. Przeciętnego człowieka nie stać na to, żeby tutaj przyjechać. Natomiast marzeniem studentów są studia w Polsce. I gdyby mieli jakąkolwiek pracę, to zarobki takie, jak w Polsce. U nich nauczyciel zarabia 200 - 300 grzywien, to jest mniej więcej 40 - 50 \$ na miesiąc, a ceny są mniej więcej takie, jak u nas. Jak oni tam żyją, to sam Pan Bóg wie. Natomiast emerytura wynosi miesięcznie 80 - 100 grzywien, to jest 20 \$. Jak ci starsi ludzie sobie dają radę, to naprawdę nie mam pojęcia, bo ceny są zupełnie jak u nas. Chyba, że się pójdzie na najtańszy bazar. Tam jest oczywiście dużo taniej, ale i wybór jest też dość mizerny.

Jak mówię, doświadczenie bardzo dobre z tego powodu, że nie tylko ta ziemia jest ciekawa, ale ciekawi są również ludzie. No i oczywiście ogromne wrażenie robi Dniepr. Ten Dniepr, który kiedyś opisywał Henryk Sienkiewicz, o którym pisał, że „tam leniwie swoje wody toczy”. Rzeczywiście ten Dniepr jest leniwy. Natomiast będąc nad tym Dnieprem pomyślałem również, że i moje życie zatoczyło pewien krąg. Dlatego, że pierwszy raz widziałem Dniepr w październiku 1989 r., kiedy po

raz pierwszy udałem się z Rodzinami Katyńskimi na pielgrzymkę na groby ich bliskich do Katynia. I właśnie koło Katynia, koło Smoleńska płynie Dniepr, jest tam oczywiście dużo mniejszy. A teraz widziałem Dniepr po przepłynięciu setek kilometrów, gdy jest już bardzo dużą rzeką, ze dwa razy taką, jak Wisła. I ma potężne wyspy. Niezwykle piękna rzeka, to też robi swoje wrażenie. Za Dnieprem zaczyna się już inna Ukraina, Wschodnia Ukraina — jak oni mówią, i właściwie zaczyna się też inny świat. Geograficznie jest to ciągle Europa, ale mentalnościowo to już zaczyna się powoli Azja.

Taki jest ten Kijów. Ceny strasznie wysokie. Nie mając znajomych zatrzymać się w hotelu jest bardzo trudno — nie dlatego, że nie ma miejsc, tylko nocleg w pierwszym lepszym hoteliku kosztuje 80 – 100 – 150 \$. Więc to straszna drożyzna. Podobnie jeżeli chodzi o jedzenie. Jakieś restauracje czy bary też bardzo drogie. Raczej trzeba kupić sobie chleb, masło, wędlinę, jakieś tam wody, herbatę, itd., i robić sobie jedzenie samemu. Mam w oczach obrazek tych studentów. Są to ludzie dorośli, najmłodsi mieli po 18 - 19 lat, bo oni wcześniej maturę zdają. Ale najwięcej po 20 - 22 - 24 lata. Kiedy przychodzi przerwa to, jedno wyjmuje chleb, drugie wyjmuje ser, trzecie wyjmuje kawałek masła, czwarte jajko na twardo, piąte jabłko. I tak między sobą dzielą to jajko na cztery, chleb na kilka części, masłem smarują. Do tego mają jeszcze jakąś kuchenkę, gotują wodę, i robią sobie kawę, herbatę. I tak ich to integruje. Przy tym jedzeniu są dla siebie bardzo życzliwi. To jest ichniejsza przyszła elita. To są ludzie, którzy chcą się uczyć.

Natomiast to, co zrobiło na mnie jeszcze wrażenie to to, że miasto jest bardzo spokojne. To znaczy, że tam praktycznie milicji czy policji nie widać, ale chuliganów również nie widać, i pijanych nie widać. To chyba jeszcze spuścizna czasów Związku Radzieckiego. Wykłady kończyły się po godz. 9 wieczorem, już wtedy było ciemno – tam robi się ciemno wcześniej, niż u nas. Wychożą dziewczyny, pytam: „Gdzie mieszkają?” Podały jakąś miejscowość na wschód od Kijowa. Ile będziecie jechały? Prawie dwie godziny, mówią, najpierw autobusem, potem metrem, później autobusem podmiejskim. Czyli do domu zajadą gdzieś koło jedenastej w nocy, wpół do dwunastej. „Nie boicie się?” Nie, tu się nic nie dzieje, tu jest spokojnie. Pod tym względem są, że tak powiem, godni naśladowania. Rzeczywiście po mieście można spokojnie chodzić. Jeżeli ktoś z państwa będzie kiedykolwiek miał możliwość, żeby ten Kijów zobaczyć, to naprawdę warto.

No i oczywiście jeszcze Ławra Kijowsko - Pieczerska, ale to zupełnie osobne opowiadanie. Mianowicie jest to ta część kościoła ukraińskiego, która pozostaje wierna Moskwie. Bo jest tam również kościół autokefaliczny, który jest, że tak powiem, wierny Ukrainie. Na tym tle też są wzajemne napięcia. Ale jeżeli chodzi o usytuowanie, i o klasztory tej Ławry, to jest bajka, to jest coś przepięknego. I ta mentalność, ta religijność, ta pobożność, ten typ pobożności, jaki tam jest, jest naprawdę zadziwiający. Można patrzeć na nich i rzeczywiście zobaczyć, że rzeczywiście jest to już chrześcijaństwo wschodnie, i to wschodnie lojalne wobec Moskwy.

Ich pobożność, z jednej strony bardzo wewnętrzna, bardzo nobliwa — ale nie przeszkadzała, kiedy papież przyjechał na Ukrainę do Kijowa na zaproszenie tego autokefalicznego Kościoła ukraińskiego prawosławnego, to ci mnisi w Ławrze Kijowsko - Pieczerskiej, jak mi opowiadano, modlili się całym sercem, a to, żeby papieski samolot spadł, a to, żeby papież zginął, a to, żeby nie przyjechał. Więc pojemna jest, jak widać, ich pobożność, i obejmuje również także działki nieco ryzykowne. Więc ich stosunek do papieża, czy do katolików, jest, mówiąc łagodnie, dość powściągliwy, a mówiąc wręcz — po prostu bardzo wrogi. Skąd to się wzięło? Trzeba by tamtych historycznych korzeni szukać.

Jeszcze Sobór św. Zofii, budowany na wzór Hagia Sofia w Konstantynopolu, również coś pięknego. Ale to daje pojęcie o sytuacji na Ukrainie. Ponieważ kościół prawosławny miejscowy, ten ukraiński nie mógł się dogadać z kościołem prawosławnym prorosyjskim, to główna świętość Ukrainy, mianowicie sobór św. Zofii, pozostaje nadal muzeum. I cerkiew, kościół, który powinien tętnić życiem modlitewnym, jest po prostu pusty, jest nadal muzeum. To nam pokazuje jak kruchą rzeczą jest ludzka religijność, ludzka pobożność, i jak sprawy Boże mogą ludzi bardzo dzielić do tego stopnia, że dom Boży staje się przedmiotem handlu, konfrontacji, i rywalizacji. I tak właśnie jest z tym Soborem.

Na dzisiaj państwo mieli przeczytać Pierwszy i Drugi List do Koryntian. I zajmujemy się dzisiaj

właśnie tymi listami św. Pawła. Mam nadzieję, że lekturę tych Listów mamy za sobą. Myślę, że uda się tylko powiedzieć rzeczy najważniejsze. I że skoro państwo zupełnie niedawno zakończyli lekturę tych Listów, to będzie nam łatwiej o Listach św. Pawła do Koryntian mówić.

Otóż przypomnijmy sobie kilka rzeczy oczywistych, które znamy z Dziejów Apostolskich. Mianowicie że św. Paweł przebywał w Koryncie w latach 51 - 52, inni mówią: 52 - 53. Nie jest to takie bardzo istotne. Istotne jest to, że było to mniej więcej 18 - 19 lat po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Jest to perspektywa i długa i krótka zarazem. Bo to jest taka perspektywa, początek lat osiemdziesiątych. Dla człowieka dorosłego to jest część jego życia. I tak było dla św. Pawła, miał za sobą kilkanaście lat życia jako chrześcijanin. Miał za sobą takie bogate doświadczenie chrześcijańskie. I pamiętamy, że przybył on do Koryntu w dość niezwykłych okolicznościach. Bo to było podczas jego II podróży misyjnej. Rozpoczął ją w Antiochii nad Orontesem, następnie odwiedził Azję Mniejszą, dzisiejszą Turcję. Odwiedził te Kościoły, które założył podczas I podróży misyjnej.

Potem przepłynął się do Europy. Rozpoczął od Filipi, później przeniósł się do Tesalonik, następnie przeniósł się do Berei. Stamtąd udał się do Aten. I pamiętamy, że w Atenach zaczął przemawiać na Areopagu, pod samym Partenonem. Słuchano go bardzo gładko — do czasu, gdy zaczął mówić im o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Wtedy ateńczycy, wśród których było mnóstwo filozofów, i to znanych, powiedzieli mu: „Posłuchamy cię innym razem”. Wówczas dołączyło się do Pawła tylko małe grono ateńczyków, wśród nich Dionizy, którego nazywają Areopagita, czyli ten, który nawrócił się na Areopagu, a z nim kobieta imieniem Damaris i kilka innych osób, które dały początek wspólnoty ateńskiej. Dlatego do dzisiaj katedra ateńska, główny kościół Aten, jest pod wezwaniem św. Dionizego Areopagity.

Stamtąd Paweł udał się do Koryntu. I kogo zastał w Koryncie? — bo to jest bardzo ważne, żeby zrozumieć te Listy. Idąc do Koryntu mamy po lewej stronie Zatokę Saronką, inaczej nie można z Aten do Koryntu się dostać. To jest ok. 80 - 90 km. I jednym z głównych punktów orientacyjnych Zatoki Saronkiej jest słynna wyspa Salamina. Kto z państwa zajmował się historią starożytną to wie, że tam właśnie, nieopodal Salaminy, miała miejsce w V wieku przed Chrystusem jedna z największych bitew morskich starożytności pomiędzy Grekami a Persami. Bitwa ta pochłonęła mnóstwo statków i mnóstwo ludzi. I jeszcze w czasach św. Pawła istniała żywa legenda tej bitwy pod Salaminą. Możemy się domyślać, że kiedy apostoł udawał się do Koryntu, i kiedy patrzył na Salaminę, bo ją dość dobrze z łądu widać, to na pewno znał historię, bo ta bitwa była wielokrotnie opisywana przez historyków starożytnych. I na pewno miał wzgląd na to, co tam się wydarzyło.

Następnie trafił do Koryntu, i kogo tam zastał? Zastał tam, jeżeli można rzecz nieco uprościć, cztery kategorie ludzi. Zastał pogan różnego pochodzenia: Greków, Rzymian, Scytów, Dalmatyńczyków czyli mieszkańców Dalmacji na terenie byłej Jugosławii, i innych. I zdecydowana większość ludzkości Koryntu to byli właśnie poganie. Ale Paweł zastał również chrześcijan, którzy stali się chrześcijanami, zanim on przybył do Koryntu. Dlatego że Paweł nie był pierwszym apostołem w Koryncie, już przed nim głosili inni Ewangelię.

A Korynt był miastem portowym. Miał dwa porty, jeden od strony Morza Egejskiego, drugi na stronę Adriatyku, na zachód. Korynt miał też osobliwą sławę miasta portowego, taką mniej więcej, jak w Polsce Szczecin albo Rotterdam w Holandii. Tam się przewijał nie tylko handel, ale także mnóstwo ludzi, mnóstwo marynarzy. I był cały przemysł, jak i rozrywki z marynarzami związane.

Nieopodal był wąski przesmyk, dzisiaj to jest Kanał Koryncki, przekopany w XIX wieku. W starożytności, nie chcąc opływać statkami całego Peloponezu, położono na długości 8 km drewniane okrągłe bale. I kiedy jakiś statek przypłynął od wschodu, od strony Azji Mniejszej, i chciał dostać się szybko na Adriatyk, to wtedy niewolnicy wciągali statek na bale, a potem linami ciągnęli przez te 8 km. Trwało to zapewne 2 - 3 dni, ale nie musieli opływać tych kilkuset kilometrów, tylko od razu znajdowali się na Adriatyku. I odwrotnie, z Adriatyku przeciągali te statki na Morze Egejskie.

Ziemia była tam wyrobiona do tego stopnia, i do tego stopnia ciężar statków wywołał takie zapadlisko, że kiedy w XIX wieku kopano Kanał Koryncki, to wtedy wykopano go na tych starożytnych śladach, bo to była najkrótsza trasa z jednego morza na drugie morze.

Korynt był w pobliżu. Więc mnóstwo marynarzy, i takie dość frywolne życie. I te dwie grupy: poganie, głównie Grecy, oraz chrześcijanie pogańskiego pochodzenia. Do tego dochodzą jeszcze dwie grupy.

Mianowicie mieszkali tam również Żydzi, którzy mieszkali już z dziada pradziada, i zajmowali

się głównie handlem, oraz — i to jest czwarta grupa — oraz tacy Żydzi, którzy stali się chrześcijanami, którzy przyjęli chrześcijaństwo. Oni głównie stali się chrześcijanami podczas pielgrzymowania do Jerozolimy na rozmaite święta żydowskie. Być może niektórzy z nich uwierzyli i przyjęli chrzest w pierwszy dzień Pięćdziesiątnicy, w dzień zesłania Ducha Świętego, wtedy, kiedy Kościół się narodził.

I zwróćmy uwagę, że kiedy Paweł tam przybył, to miał już te cztery kategorie ludzi: chrześcijan pochodzenia pogańskiego i pogan, oraz chrześcijan pochodzenia żydowskiego i Żydów. I oczywiście następowały różne spięcia pomiędzy nimi, rozmaite konfrontacje pomiędzy nimi. Największe były między poganami a chrześcijanami. Ale można się również domyślać, że bardzo silne napięcia, silne spory, istniały także pomiędzy Żydami a chrześcijanami. I w I i w II Liście do Koryntian znajdujemy ślady jednych i drugich napięć. Mianowicie chrześcijaństwo, wiara w Jezusa Chrystusa spotykała się ze sprzeciwem nie tylko ze strony pogan, ale także ze strony Żydów. Paweł musiał jakby stanąć wobec jednych i wobec drugich.

Do tego dochodziła jeszcze jedna rzecz, która w tych Listach jest wyraźnie widoczna. Mianowicie chrześcijanie mieszkający w Koryncie zostali ochrzczeni przez różnych apostołów, i przez ich uczniów. Jeden mówił: „Mnie ochrzcił Piotr”, inny mówił: „Mnie ochrzcił Paweł”, jeszcze inny: „Mnie ochrzcił Apollos”, mnie ochrzcił ten czy ktoś inny. To powodowało podziały między nimi. Wyglądało bowiem na to, że Kościół jest podzielony. Że liczy się ranga tego, kto udzielił sakramentu chrztu. I Paweł też do tego musiał się odnieść.

Otóż Paweł przebywał w Koryncie przez półtora roku. W żadnym innym mieście wcześniej podczas swych podróży misyjnych Paweł nie przebywał tak długo. Wszędzie przebywał najwyżej kilka tygodni, czy powiedzmy sobie: dwa – trzy miesiące, to była góra. Natomiast w Koryncie zatrzymał się na półtora roku. Półtora roku to dostatecznie długo, żeby Korynt poznać. Ale możemy się domyślać, że on wypuszczał się także poza Korynt, na Peloponez — z jego Listów do Koryntian można wnosić, że takie wyprawy miały miejsce. Również ci ludzie, którzy mieszkali w pobliżu i przybywali do Koryntu, na pewno tam spotykali się z chrześcijanami, i zanosili tę nową wiarę w Jezusa Chrystusa w różne rejony Grecji, zwłaszcza w pobliże Koryntu.

Po półtora roku, w okolicznościach dość osobliwych, Paweł opuścił Korynt. Żydzi, którzy nie uwierzyli w Jezusa, urządzili przeciwko Pawłowi spisek. Ale nie wystąpili otwarcie, nie sprzeciwili mu się otwarcie, lecz napuścili na Pawła władze pogańskie. Mianowicie zrobili donos do miejscowych władz pogańskich, do władz greckich mówiąc, że Paweł jest wicherzycielem, który burzy stary porządek, dawny porządek religijny i moralny. Paweł, z grupą pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa, zostali wezwani na takie centralne miejsce Koryntu, zachowane zresztą po dzień dzisiejszy. To miejsce nazywa się Bema, dzisiaj Grecy czytają to jako Bima. To była potężna trybuna. Tam zaciągnięto apostołów, i chciano ich przykładowo ukarać. Paweł tego uniknął dlatego, bo skrył się — inni chrześcijanie odradzili mu pójście na rynek. I kiedy rozruchy ustały, to apostoł zszedł do portu i odплыł z powrotem do Antiochii, skąd prawie trzy lata wcześniej rozpoczął swoją II podróż misyjną.

Zatem zwróćmy uwagę, że Paweł był bardzo związany z Koryntem — bo był tam półtora roku. A jednocześnie przeżył tam kolejne odrzucenie przez tamtejszych Żydów tak, jak to miało miejsce wcześniej w Filipinach, w Tesalonice, w Berei, i w Atenach. To nam pokazuje, że sprzeciw wobec chrześcijaństwa, i sprzeciw wobec Pawła, na terenie Grecji nie pochodził od pogan, lecz pochodził od mieszkających w miastach greckich Żydów.

Gdy upłynął jakiś czas, a dokładniej — jak się oblicza — około trzech do czterech lat, Paweł jest w trakcie III podróży misyjnej. Przebywa w Efezie, na terenie Azji Mniejszej. Tam dochodzą do niego różne wiadomości na temat tego, co dzieje się w Koryncie. On zna tam wielu ludzi, wie, na czym polegają problemy. Przychodzą do niego specjaliści wysłannicy, w liście mówi o nich, że są to „ludzie Chloe”. Chloe — to jest imię, a więc ludzie wysłani przez tę Chloe przynoszą mu wiadomości o tym, co dzieje się w Koryncie. Paweł słucha tego z wielkim przejęciem i postanawia wyruszyć do Koryntu. Ale nie może od razu wyruszyć, musi zatrzymać się jeszcze w Efezie. I w związku z tym pisze do Koryntian swój pierwszy List. I przypomnijmy sobie, jak wygląda początek tego Listu. Napisał tak:

Paweł, z woli Bożej powołany na apostoła Jezusa Chrystusa, i Sostenes, brat, do Kościoła Bożego w Koryncie, do tych, którzy zostali uświęceni w Jezusie Chrystusie i powołani do świętości wspólnie ze wszystkimi, którzy na każdym miejscu wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, ich i naszego [Pana].

Zwróćmy uwagę, że Paweł tu mocno podkreśla swoją rangę, rolę i misję apostoła. Zwraca się do nich nie tylko jako przyjaciel, nie tylko jako ten, z którym byli związani również więzami serdeczności, znajomości, ale zwraca się jako apostoł. Dlaczego tak? Bo najwyraźniej przez te 3 - 4 lata jego nieobecności zakwestionowano jego apostołat. Podano w wątpliwość jego osobę. Wiedzano, że jeżeli chce się uderzyć w jakąś naukę, czy w nauczanie, to najlepiej jest uderzyć w osobę. Najlepiej jest ośmieszyć, albo umniejszyć autorytet tego, który nauczał. W związku z tym sprzeciw nie dotyczy nauki o Jezusie Chrystusie, tylko sprzeciw dotyczy osoby św. Pawła. I Paweł bardzo mocno podkreśla, że on jest apostołem, którego powołał Jezus Chrystus. I zwraca się do nich z takim pozdrowieniem:

Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa!

A zaraz następują bardzo wzruszające słowa:

Bogu mojemu dziękuję wciąż za was, za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie. W Nim to bowiem zostaliście wzbogaceni we wszystko: we wszelkie słowo i wszelkie poznanie, bo świadectwo Chrystusowe utrwaliło się w was, tak iż nie brakuje wam żadnego daru łaski, gdy oczekujecie objawienia się Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Paweł zaczyna od podziękowania za dar tych wiernych. Rozpoczyna korespondencję z nimi od wielkiego dziękczynienia Panu Bogu za to, że oni uwierzyli, że on mógł ich spotkać, i że był Bożym narzędziem względem ich. To na pewno im przypomina osobę apostoła. Dlatego, że on tam nawrócił wielu ludzi, pozyskał wielu ludzi. I z całą pewnością oni przypominają sobie o nim. I teraz dochodzimy do pytania, co było najtrudniejszą rzeczą w Koryncie dla apostoła. Co jest fundamentem listu św. Pawła, zwłaszcza Pierwszego ale także Drugiego, do Koryntian? Gdzie rozpoczął się ten kłopot, i na czym on polegał? Otóż Paweł wyjaśnia to tak:

Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

Otóż z tych słów wynika, że Grecy w czasach św. Pawła słusznie chępnili się kulturą — była to kultura hellenistyczna, chępnili się historią, chępnili się mądrością, zwłaszcza filozofią. Dobrze wiemy, że nie można dzisiaj uprawiać filozofii bez znajomości filozofii greckiej. Dobrze wiemy, że filozofia grecka od V wieku przed Chr. do czasów Chrystusa osiągnęła wręcz szczyty doskonałości. Właściwie w myśli ludzkiej nie pojawiło się, gdyby rzecz trochę uprościć, nic nowego poza tym, co powiedział Platon, i co powiedział Arystoteles. Otóż Platon i Arystoteles byli potem tylko rozwijani, komentowani, dopowiadani. I tak w gruncie rzeczy jest po dzień dzisiejszy. Grecy więc z trudem przyjmowali Ewangelię dlatego, że twierdzili, że ich kultura, ich religia, ich filozofia są największą mądrością.

Paweł zwraca uwagę na pewien paradoks. Mianowicie na to, że kiedy głosił Ewangelię Grekom, to ta Ewangelia dla nich była głupstwem. To głupstwo Ewangelii starło się, spotkało się z mądrością grecką. Ale ta mądrość grecka została przez Ewangelię przetworzona, i przeniesiona na nowy poziom. Otóż w konfrontacji z filozofią grecką Ewangelia nie przegrała. Na ten moment spotkania Ewangelii z kulturą grecką zwrócił ogromną uwagę patriarcha Christodulos, patriarcha Aten, podczas spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II, kiedy w maju 2001 roku Ojciec Święty przebywał w Atenach. Tak patriarcha jak i papież zwrócili mocno uwagę na to, że Grecja i Ateny są miejscem spotkania Ewangelii i kultury. I że od tamtej pory rozwija się dialog pomiędzy sztuką i ludzką kulturą, a Ewangelią. I Paweł dopowiada tak:

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości,

Przypomina Paweł te dwie grupy oponentów, dwie formy sprzeciwu. Dla Żydów potwierdzeniem wiarygodności Ewangelii miały być wciąż nowe cuda. Przypomnijmy sobie, że te żądania nowych cudów były już obecne na kartach Ewangelii. „A czego dokonasz” — pytano wielokrotnie Jezusa — „abyśmy mogli Ci uwierzyć?” I gdy apostołowie głosili Ewangelię w rozmaitych miastach, także rozmaitych miastach greckich, Żydzi mówili to samo: „Poprzyjcie to cudami”. A więc Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości. I Paweł mówi:

my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan,

To są jedne z najmocniejszych słów z całego Nowego Testamentu. Można by powiedzieć, że jest to podstawowy dylemat związany z głoszeniem Ewangelii Chrystusowej. Jedni czekają na cuda. I zauważmy, że te żądania cudowności nie są właściwe tylko Żydom. Także i chrześcijanie im ulegają. Mamy pewnie w pamięci czasy niezbyt odległe, kilka lat temu, kiedy to od czasu do czasu, i to wcale nie rzadko, wciąż ogłaszano nowe cuda. A to tu się coś dzieje, a to tam się coś dzieje, ktoś płacze, a to tu ktoś się uśmiecha, a to rusza palcem, a to powiedział czy powiedziała itd. I mieliśmy liczne przykłady, od Warszawy aż po Oławę, kiedy ludzie szukali cudów. Po tym wszystkim nie zostało nic, albo prawie nic. Okazało się, że ta pobożność jest bardzo płytka. Ale to, czego żądali starożytni Grecy, starożytni Żydzi, okazuje się nad wyraz trwałe.

Otóż można by powiedzieć tak: *Cuda są potrzebne niewierzącym.* Natomiast wierzący nie potrzebują cudów. Św. Paweł idzie dokładnie po tej linii. Tłumaczy że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, i którzy z Nim związali mocno swoje życie, nie potrzebują cudowności. Cuda są dla innych. Ale jednocześnie Paweł daje poznać, że cudów nie da się wymusić Bo gdyby Boga zmusić do cudowności, do działania cudów, to Bóg byłby, tak jak w magii, tylko zwyczajnym narzędziem ludzkiej manipulacji.

Zatem Paweł ostrzega przed pokusą cudowności, natomiast zachęca do wiary. *Bo tam, gdzie jest wiara, to cudem jest codzienność. Cudem jest powszechność. Cudem jest rytm tego, czym na co dzień żyjemy.* To samo mówił również Grekom. Przypomnijmy sobie raz jeszcze te słowa, bo przypomniał je również Jan Paweł II w Atenach:

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

Otóż dla chrześcijanina, dla wierzącego w Jezusa Chrystusa, Jezus jest Chrystusem, czyli Mesjaszem, oraz mocą i mądrością Bożą. On, który został ukrzyżowany, jest mocą. On, który jest głupstwem dla pogan i dla Żydów, jest jednocześnie mądrością dla tych, którzy Go przyjmują. *Tak Paweł ukazuje samą istotę Ewangelii. Pokazuje, że sednem Ewangelii jest przyłgnięcie do Jezusa Chrystusa, jest przyłgnięcie wiary.* I ta wiara, jeżeli jest mocna, nie potrzebuje już innych impulsów, których zazwyczaj człowiek by szukał.

Po kilku latach Paweł staje wobec rozmaitych trudności. Mówi o mądrości krzyża. Żeby zobrazić istotę tego problemu przypomnę coś, co przeżyłem na początku lat dziewięćdziesiątych na Synaju. Tam była wtedy budowana taka wioska beduińska. Zapewne są wśród państwa osoby, które tam były, kiedy podróżowaliśmy jeszcze na Synaj. I w ciągu dnia, kiedy zrobiło się tak spokojnie — ci, którzy byli na górze Synaj, spali, inni szukali rozmaitych ziół — wyszedłem na zewnątrz, i była tam grupka beduińskich dzieci. Dzieci przychodziły i o coś prosiły. Najbardziej zależało im na kremie Nivea, bo używały go do nóg i do rąk. A to jakieś kapcie, zwłaszcza lekkie sandały — ludzie to mieli. A to cukierki, a to coś takiego. I były przyzwyczajone do tego, że przy pielgrzymach czują się bardzo bezpieczne. Z tymi dziećmi można było oczywiście rozmawiać tylko po polsku, a one po beduińsku — wtedy się najszybciej dogadało. W pewnym momencie jedna z dziewczynek patrzy na krzyżyk, który miałem, i pokazuje: „Co to?”. Ja byłem przekonany, że skoro dostała od tego to, od tego tamto, to przyszło jej do głowy, że teraz chce łańcuszek. Więc jej tłumaczę, że nie, że to za duże i jej niepotrzebne. Ale za chwilę trafił się robotnik, który trochę znał angielski, i zapytałem go, co ona chce, bo ona mocno nalegała. On mówi: „Ona nie chce tego łańcuszka”. A o co ona pyta?

„Ona pyta: kto to jest na tym krzyżyku! Co to za człowiek na tym krzyżyku wisi?” To ją uderzyło. Ona po raz pierwszy w życiu zwróciła uwagę na człowieka powieszonoego na krzyżu.

Otóż my na to nie zwracamy żadnej uwagi. Ja wtedy zrozumiałem, że dla kogoś, kto nie zna w ogóle chrześcijaństwa, a ona miała 10, może 12 lat, dla kogoś, kto pierwszy raz spotyka się ze znakiem krzyża, to wizerunek człowieka na krzyżu jest czymś szokującym. Ona nie mogła zrozumieć, co to jest. Oczywiście nie można jej było nic wytłumaczyć z powodu języka, i mentalności.

Ale taki sam problem, jak myślę, miał Paweł na terenie Koryntu. Bo oto i miejscowi Żydzi, i miejscowi Grecy, miejscowi poganie zadawali mu pytanie o Chrystusa ukrzyżowanego. O Chrystusa, który jest zgorszeniem dla Żydów, bo Żydzi mówili: „A cóż to za Bóg, który dał się ukrzyżować!”, i głupstwem dla pogan, a poganie mówili: „A cóż to za Bóg, który dał się ukrzyżować!” Jedni i drudzy mówili to samo, aczkolwiek z różnego punktu widzenia. Dla Żydów Bóg to ktoś wielki, potężny, transcendentny, mocny, pełen majestatu. Dla pogan najrozmaitsze bóstwa chroniły rozmaite sfery życia. W mitologii pogańskiej jeżeli jakiś bóg przegrywał to znaczy, że był mało ważny. To znaczy, że nie liczy się. Jeżeli więc chrześcijanin wiąże swoje życie z Bogiem, a Jezus jest ukrzyżowany, to znaczy, że Ukrzyżowany przegrał. Nie mogli tego zrozumieć.

Niech państwo zwróć uwagę, że w drugim rozdziale I Listu do Koryntian Paweł stara się jednym i drugim ukazać sens krzyża, znaczenie krzyża, jak on to nazywa — „mądrość krzyża”. Może dobrze będzie teraz w Wielkim Tygodniu, zwłaszcza w Wielki Piątek, przeczytać ten pierwszy i drugi rozdział I Listu do Koryntian raz jeszcze, bo te problemy stają się również naszymi problemami. Chociaż my przeżywamy je głębiej i wznioślej, bo jesteśmy przyzwyczajeni i opatrzeni ze znakiem krzyża. Ale dlaczego Bóg stał się człowiekiem, i dlaczego Bóg-człowiek musiał cierpieć, musiał przejść przez krzyż, taką hańbę?

I Paweł cierpliwie tłumaczy tę właśnie mądrość krzyża. A potem przechodzi do zachowania, do postawy, do postępowania. Dlatego, że skoro cały czas uczył Koryntian o Jezusie Chrystusie, to z tego musiał wynikać określony sposób życia. I Paweł oczekiwał od nich bardzo wiele. Ale po 3 - 4 latach od jego wyjazdu ich entuzjazm osłabł. Oni już nie byli tak pełni entuzjazmu, ani tak pełni chęci do takiego dobrego życia, jak to mieli wcześniej. Ta wytrwałość zaczęła gasnąć. Paweł zaczyna im więc od rozdziału trzeciego mówić o ich niedojrzałości. A na czym polegała największa niedojrzałość? Apostoł napisał tak:

A ja nie mogłem, bracia, przemawiać do was jako do ludzi duchowych, lecz jako do cielesnych, jak do niemowląt w Chrystusie.

Okazuje się po kilku latach, że oni mało zrozumieli z chrześcijaństwa. Dlaczego mało?

Mleko wam dałem, a nie pokarm stały, boście byli niemocni; zresztą i teraz nie jesteście mocni. Ciągłe przecież jeszcze jesteście cielesni. Jeżeli bowiem jest między wami zawiść i niezgoda, to czyż nie jesteście cielesni i nie postępujecie tylko po ludzku? Skoro jeden mówi: «Ja jestem Pawła», a inny: «Ja jestem Apollosa», to czyż nie postępujecie tylko po ludzku? Kimże jest Apollos? Albo kim jest Paweł? Sługami, przez których uwierzyliście według tego, co każdemu dał Pan.

Otóż ci, których zostawił Paweł, sprzeczą się między sobą: mnie ochrzcił Paweł, mnie ochrzcił Apollos — to ja jestem ważniejszy, ty jesteś mniej ważny. Zaczynają między sobą rywalizować. Nam ta rywalizacja wydaje się dziwna. Ale przypomnijmy sobie, to byłoby coś takiego — gdyby była taka możliwość, sprzecali się między sobą: „A my jesteśmy małżeństwem i nam dał ślub Jan Paweł II”, „A nam kardynał Glemp”, „Nam tylko zwyczajny proboszcz”. Otóż między nimi ta rywalizacja była. I Paweł próbuje to wszystko osłabić, próbuje im tłumaczyć, że nie liczą się ci, którzy sięją słowo Boże, tylko liczy się ten, który jest głównym siewcą. I zwraca ich uwagę na Chrystusa.

I potem wyprowadza rozmaite wnioski praktyczne. Są one bardzo ciekawe, ale też wskazują, jak dalece życie chrześcijan w Koryncie odbiegło od ideałów. Przypominają sobie państwo na pewno rozdział piąty. I tam niesłuchanie mocne potępienie kazirodztwa. Otóż Paweł zwraca się do tych, których pozyskał dla Chrystusa, do chrześcijan, i zwraca uwagę na to, że zdarzają się między nimi takie przypadki, o których nawet nie słyhać wśród pogan. A więc wiara w Jezusa Chrystusa nie zabezpiecza do końca przed wyborami, które są złe. I wskazuje na jeden z takich przypadków.

Mianowicie, że ktoś z tych chrześcijan żyje z żoną swojego ojca. Na pewno nie chodzi o jego matkę, chodzi o jakąś drugą czy trzecią żonę ojca, być może nawet ojca poganina i żonę poganek. Ale okazuje się, że ten chrześcijanin, do którego zwraca się Paweł, prowadzi życie uznane za wysoce niemoralne, że nawet poganie tak nie postępują, tłumaczy Paweł. I mówi: „Jeżeli się nie poprawi, macie go wyłączyć ze swojej wspólnoty. Bo on nie może nam przynosić takiego wstydu, takiej hańby.”

Dalej jednym z nadużyć było to, że gdy chrześcijanie tamtejsi posprzeczali się między sobą, to udawali się do sądów pogańskich. A Paweł powiada: Najlepiej byłoby, żebyście się nie kłócili, żebyście się nie sprzeczali, żebyście żyli po Bożemu i w jedności z Chrystusem. Ale jeżeli już się poróżniliście, nie chodźcie do sądu pogańskiego. Załatwajcie te sprawy między sobą. Dlatego, że nie może być zgorzenia.

Następna sprawa dotyczy małżeństwa. Otóż to bardzo ciekawy rozdział, rozdział siódmy Pierwszego Listu do Koryntian, bo on *ujmuje sedno chrześcijańskiej nauki o małżeństwie*. Tu są bardzo ciekawe fragmenty. Paweł, jak się wydaje, nie zalecał specjalnie małżeństwa. Może oczekiwał bliższego końca świata? Może oczekiwał, że ten porządek jest bardzo przejściowy? On rozpoczyna ten rozdział tak:

Co do spraw, o których pisaliście, to dobrze jest mężczyźnie nie łączyć się z kobietą. Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża.

A więc małżeństwo postrzega jak antidotum na rozpustę. Oczywiście dalej jego nauka o małżeństwie jest bardziej pogłębiona. Dalej ma więcej dobrych słów do powiedzenia. Ale tutaj mamy też takie słowa:

Lepiej, żebyście pozostali tak, jak ja

z czego można wnosić, że Paweł był bezżenny. W tej nauce o małżeństwie jest też pewien fragment, który do dzisiaj ma wielkie znaczenie w prawie kanonicznym. Napisał apostoł tak:

Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od swego męża! Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotną, albo niech się pojedna ze swym mężem. Mąż również niech nie odda żony.

Otóż to była nauka dla Żydów, dla Greków, i dla pogan zupełnie nowa. Bo zarówno poganie, jak i Żydzi, dopuszczali rozwody. Paweł mówi, że nie. Ale dalej:

Pozostałym zaś mówię ja, nie Pan:

Bo to była nauka wprowadzona od Chrystusa. A teraz, mówi, moje wskazanie. Jest to tzw. *przywilej Pawłowy*, który i dzisiaj bywa wykorzystywany. Na czym on polega?

Jeśli któryś z braci ma żonę niewierzącą i ta chce razem z nim mieszkać, niech jej nie odda! Podobnie jeśli jakaś żona ma niewierzącego męża i ten chce razem z nią mieszkać, niech się z nim nie rozstaje! Uświęca się bowiem mąż niewierzący dzięki swej żonie, podobnie jak świętość osiągnie niewierząca żona przez „brata” — przez męża. W przeciwnym wypadku dzieci wasze byłyby nieczyste, teraz zaś są święte.

I czytamy teraz:

Lecz jeśliby strona niewierząca chciała odejść, niech odejdzie! Nie jest skrepowany ani „brat”, ani „siostra”

— chodzi o: „brat” i „siostra” jako wierzący w Jezusa Chrystusa —

w tym wypadku. Albowiem do życia w pokoju powołał nas Bóg.

Otóż ten tekst z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian przekładany na dzisiejsze okoliczności brzmi dokładnie tak samo. Jeżeli dwoje młodych się zwiąże ze sobą, a jedno występuje jako niewierzące, a drugie wierzące, i okazuje się, że życie się im nie układa z powodu tej różnicy, tej rozbieżności, wówczas Kościół pozwala skorzystać z owego przywileju Pawłowego. Tzn. jeżeli strona niewierząca chce odejść, to strona wierząca nie jest związana ślubem z tą stroną niewierzącą, małżeństwem, i może powtórnie wstąpić w związek małżeński.

Zapewne znaczna część z państwa słyszała o tym przywileju Pawłowym. Natomiast nie wszyscy słyszeli, nie wszyscy wiedzą nawet, bo się w kościołach mówi o tym rzadko, może czasami nawet za rzadko, a problem wcale nie jest w naszym świecie wyimaginowany. Bo przecież małżeństwa wierzących z niewierzącymi się zdarzają. I jeżeli taki związek nie jest trwały, to wydaje się bardzo często, że nic się w tej dziedzinie nie da zrobić. Tymczasem nieprawda! Jest ów przywilej Pawłowy, wprowadzany z Pierwszego Listu do Koryntian.

I jeszcze jeden szczegół tutaj mamy w siódmym rozdziale, który wskazuje nam na pewien zwyczaj, który w pierwszym Kościele się pojawił. Otóż Paweł zalecał, żeby młodzi ludzie, i w ogóle mężczyźni i kobiety, raczej się nie żenili i wychodzili za mąż, ponieważ Chrystus wymaga życia całkowicie sobie poświęconego. Na tej podstawie można wnosić że spodziewał się, że przyjdzie Chrystusa będzie szybko. I pojawił się taki zwyczaj, który polegał na potrzebie psychicznej, psychologicznej, duchowej bardziej, niż jakiegokolwiek innej, że mężczyźni i kobiety łączyli się ze sobą w związki — ale nie tworzyli małżeństwa, ani nie podejmowali współżycia. Tylko mężczyzna opiekował się kobietą. Kobieta była natomiast związana z tym mężczyzną, i wskutek tego mogła czuć się bezpieczniejsza.

To trwało stosunkowo krótko. Bo jakie jest życie — wiemy, jaka jest natura ludzka — wiemy, jakie są ludzkie potrzeby — dostatecznie dobrze wiemy. I już po trzech latach okazało się, że te tzw. umownie białe małżeństwa, albo małżeństwa duchowe, przechodzą pewien kryzys. Mianowicie dziewczyna robi się coraz starsza, u mężczyzny to tak mocno nie widać, ale u dziewczyny tak, i pojawił się problem jak to rozwiązać. Paweł napisał tak:

Jeżeli ktoś jednak uważa, że nieuczciwość popełnia wobec swojej dziewicy, jako że przeszły już jej lata i jest przekonany, że tak powinien postąpić,

czyli ją poślubić,

niech czyni, co chce: nie grzeszy; niech się pobiorą!

A więc już Paweł na tym etapie staje się realistą, i wie, że zalecenie takiej miłości wysublimowanej, duchowej, w zetknięciu z codziennością zaczyna tracić swoje barwy. W związku z tym Paweł widzi, że to może doprowadzić do nadużyć. I jeżeli mają trudności, mówi do nich: pobierzcie się, tak będzie lepiej.

Lecz jeśli ktoś, bez jakiegokolwiek przymusu, w pełni panując nad swoją wolą, postanowił sobie mocno w sercu zachować nietkniętą swoją dziewicę, dobrze czyni. Tak więc dobrze czyni, kto poślubia swoją dziewicę, a jeszcze lepiej ten, kto jej nie poślubia. Żona związana jest tak długo, jak długo żyje jej mąż. Jeżeli mąż umrze, może poślubić kogo chce, byleby w Panu. Szczęśliwszą jednak będzie, jeżeli pozostanie tak, jak jest, zgodnie z moją radą. A wydaje mi się, że ja też mam Ducha Bożego.

Sprawy małżeńskie, jak widać, zajmowały sporo uwagi apostoła. I w tej wspólnotce korynckiej była to rzecz niesłychanie istotna. A to z tego powodu, że jej struktura pogańsko - żydowsko - chrześcijańska takie rzeczy wywoływała.

Nasz czas niestety się skończył, nie możemy omawiać tego listu dalej. Tylko kilka zadań o tym, co w gruncie rzeczy jest najważniejsze. Paweł mówił o męce i krzyżu. Paweł mówił o konsekwencjach praktycznych. Ale Paweł się na tym nie zatrzymuje, i tłumaczy, na czym polega istota prawdziwej miłości, oraz jaka jest droga do świętego życia. Jako drogę świętego życia dla chrześcijan wskazuje Eucharystię. I wiele miejsca zajmują jego wskazania dotyczące Eucharystii, dotyczące jej właściwego sprawowania, a następnie wskazania dotyczące prawdziwej miłości. Tu mamy tę słynną *Pieśń nad pieśniami Nowego Testamentu*, czyli trzynasty rozdział Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian.

Jeżeli się młodym, zawierającym związek małżeński, powie: „Poszukajcie sobie jakiegoś tekstu, którego chcielibyście posłuchać podczas zawierania małżeństwa”, to wybierają zazwyczaj właśnie 13 rozdział Listu św. Pawła do Koryntian:

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku,

itd. Otóż przepiękny hymn o miłości!

Ale najważniejsze następuje na samym końcu. Mianowicie Paweł ukazuje tam perspektywę zmartwychwstania. Kiedy już wytłumaczył mękę i śmierć, kiedy zachęcił do ofiarnego życia, kiedy wskazał Eucharystię jako pokarm do tego życia, to ukazuje zmartwychwstanie. Jednak ten wątek zmartwychwstania, akurat teraz też bardzo aktualny, musimy sobie zostawić na nieco później. Połączymy go razem z omówieniem Listu do Rzymian. Chciałbym bowiem, aby państwo w najbliższym czasie przeczytali właśnie List św. Pawła do Rzymian.

Nasze następne spotkanie za cztery tygodnie, to jest 12 maja. List do Rzymian ma 16 rozdziałów. Po drodze są jednak Święta, później jest ten długi weekend majowy. Ale 16 rozdziałów nie powinno sprawić kłopotów w przeczytaniu tego Listu.

List do Rzymian jest trudny, by nie powiedzieć bardzo trudny. Dlatego znajdują się może wśród państwa osoby, które poczytają go sobie 2 albo 3 razy każdego dnia, rano, czy wieczorem jeszcze do niego trzeba będzie wrócić. I połączymy refleksję nad Listami do Koryntian właśnie z refleksją nad Listem do Rzymian. Bo *w Liście do Rzymian Paweł spina śmierć i zmartwychwstanie, i zastanawia się nad istotą dzieła zbawczego, którego dokonał Jezus Chrystus*. I nad tym, jeżeli tylko szczęśliwie doczekamy, za cztery tygodnie się zatrzymamy.

Dzisiaj chciałbym państwu złożyć najlepsze serdeczne życzenia. Życzenia świąteczne, dużo łask Bożych, wielu przeżyć w Wielkim Tygodniu. Dobrych, radosnych, spokojnych, błogosławionych Świąt Wielkanocnych. I wszystkiego dobrego, zdrowia i wszelkiej pomyślności.

I na koniec jeszcze krótko się pomodlimy, prosząc zwłaszcza o Boże wsparcie również dla naszych bliskich i rodzin.

Pod Twoją obronę ... I zachęcam też państwa do stałej modlitwy o pokój. Już widzimy, że kiedy coś stało się w Iraku, już pojawiają się głosy, że następna w kolejce jest Syria. Nie daj Boże, żeby ta wojna miała tam dalej trwać, i kolejne ofiary przynosić. Trzeba to też pamiętać, i włączyć się w wielkie wołanie papieża o modlitwę o zmianę ludzkich serc.

Więc dziękuję pięknie, dobrych Świąt. Pochwalony Jezus Chrystus ...